

Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty.

No. 10.

Leszno, dnia 9. Września 1837.



Rybak Hübnera.

(Z wystawy poznańskiej.)

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

O kilku pomniejszych obrazach wspomnieć jeszcze wypada: Löwensteina „student odpoczywający”, nie jednemu akademickie przypomni czasy: malarz ten, rodem z Gdańska, rozmaite nam nadesłał obrazy: pomiędzy niemi pochwalić należy Kopeiuszka. Powiastkę gminną w całej naiwności ujrzyś w ładnej, zmartwionej dziewczynce. Przy tej sposobności niech nam wolno będzie zwrócić uwagę młodych malarzy, że w tych powieściach obszerne jest pole, którego dotąd nie wyczerpała ich sztuka: a wszakże te powieści żyją w gminie i w pamięci naszych lat dziecińczych. Pominawszy niemieckie i francuskie, ileż to sami nie mamy tych miłych bajek, którebyśmy chętnie powitali w pięknych szatach świetnej wyobraźni, n. p.: Twardowskiego, Madeja, Rusalek, Świtezianki i t. p.

Lepiej będzie takie malować obrazy, jak owe rodzajowe, które nieraz jałowym swym dowcipem, piękną oszpeca galerią: mnogich przykładów wliczać tu niechcę: malarz bowiem każdy zaniecha tych kompozycji, gdy przechodząc w wyższe sfery towarzyskie,

umysł swój szlachetniej wykształci; a przestawszy się przglądać w powszednim życiu, pocznie go w sobie samym idealnie przekształcać.

Wspomnieliśmy o Turku Schrödera. Nadesłane późniejsze płody tego malarza: „Beczulka” i „Kramarz w umizgach”, mniej nas zadowolniły. Wspomnieć należy, pomiędzy lepszymi, obrazy rybaków pana Krauzego w holenderskim miasteczku; umiał on nadać swym osobom to życie, któreśmy w normandzkich rybakach francuzkich malarzy widzieć zwykli.

Pan Agricola w Berlinie nadesłał widok Paestum na sycylijskim nadbrzeżu: w którym stosunki architektoniczne świątyni Neptuna wiernie są zachowane. Obraz ten podobał się wielu, a byłby więcej uzyskał pochwał, gdyby pan Ahlborn niebył przysłał Taorminy w świetniejszej barwie. Piec do wapna z okolicy Potsdamu wiernie i starannie podług natury zrobił p. Hillft: którego inne obrazy w tejże samej pozostają sferze.

Głowa starca jest najlepszym z dzieł nieznajomych autorów, nadesłanych na tę wystawę: pendzel lekkie i staranne wykończenie, oraz słownie wybrany koloryt, stanowią zasługę tego obrazu. Włoszka z tamburynem dobrze i gustownie jest rysowana. Francuzkiemu strzelcowi konnemu na przedniej straży, nie zbywa na życiu:

a widzialny portret księżniczki Elizy, przypominał naszym ziomkom drogą jej pamięć. Myśl była piękna tego obrazu; wystawił ją malarz pod kształtem indyjskiej Pery, która najdroższymi dary niebo odkupuje daremnie, ostatnią kroplą krwi bohatera, ostatniem westchnieniem kochanki: a wreszcie raj zdobywa pierwszą żoną skruszonego zbrodniarza: rzekł o niej poeta:

*Piękny, wyłączny człowieka udziale,
Tobie te cenę same dały nieba,
Ażebym wszystkich win przeważać szalę,
Jednej ży tylko potrzeba.*

F. M.

Lecz i nasza Pery drogiemi sobie niebo okupiła dary: zaniósł ją w ofierze cichą cnotę, miłość rodakowi, rodzinę. Widzisz ją w obrazie stęsknioną, spokojną: poznasz tę duszę, co gościła między nami; chwila jeszcze a zawola:

*Joy, joy for ever, my task is done:
The gates are passed — the heaven is won.* *)

Żałuję, żem niewidział trzech innych obrazów nieznanomych: domyslać bowiem się należy, że są płodem mieszkanców księstwa. Życzyć i prosić należy, abyśmy na przyszłej wystawie więcej ich robót ujrzeli. Wszakże nie tylko malowanych pragniemy obrazów: akwarele, obrazy, tuszem lub kredą wykonane, a nawet lekkie ołówka zarysy, przekonają publiczność o szczególnie wplywie wystawy, o większem zamiłowaniu malarstwa i rysownictwa. Jedyny to cel towarzystwa sztuk pięknych: bodaj jak najprędzej osiągnięty został! Mistrz pracują dla sławy, potoczni malarze dla chleba; inni zaś czciciele sztuk pięknych, których opatrność niepodległym obdarzyła majątkiem, znajdując w nich więcej uciechy i rozkoszy, miłą pracę w nudocie, ulgę w strapieniu: a wreszcie pozostaną w tej sferze idealnej piękności, przed której zarzewiem znika to wszystko, co jest płochem i znikomem w życiu. Prace dyletantów, acz mniej mogą kosztować, nieraz więcej mają ceny w oczach krewnych i przyjaciół, niż kosztowne płody obcego pendzla. Na dowód zaś, że rysunki Sepia równie się podobają publiczności, jak wielobarwne obrazy, dosyć mi będzie wspomnieć tegoroczny krajobraz P. Schirmera, który każdy gość podziwiał i przenosił nad jego szwajcarską akwarelę. Malarz ten dysseldorfski umie nadać swym gajom więcej życia sepia, niż inni całym blaskiem kolorów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bibliografia polska.

W liczbie powstających bibliotek starożytnych druków i rękopismów polskich, mieścić można zbiór Andrzeja Ed. Koźmiana w Piotrowicach, w królestwie Polskiem. Znajdują się w nim dzieła, które sprawiedliwie białemi krukami, corvi albi, podług wyrażenia Żałuskiego, nazwiemy; jedne z nich bowiem w rzadkich exemplarzach, drugie tylko w pojedynczych znane były bibliografom polskim, inne nareszcie zupełnie nieznane. Wymienimy tu niektóre, zdające się należeć do większych rzadkości:

1. Eutropii decem Libri Historiarum — expensis Johannis Haller. Cracoviae 1510. 4to.
2. Lucii Flori bellorum Romanorum Libri IV. ex vetustissimo exemplario novissime ac diligenter recogniti — impressi Cracoviae J. Haller. 1515. 4to.

*) *Radość, wieczna radość: dokonałam pracy,
podwoje niebios otwarte, niebo odzyskałam.*

3. Ciceronis, eloquentiae parentis, epistolae breviores Cracoviae. J. Haller. 1514. 4to.

4. Marci Tullii Ciceronis Partitiones Oratoriae, impressum Crac. per Florianum Unglerum.

5. M. T. Ciceronis pro rege Dejotaro ad C. Caesarem oratio. — Wydanie Benedykta Koźmianczyka, Cracoviae per Mathiam Scharfenberg. 1531.

6. Hippocratis Coi Epistola moralis, Cracoviae per Joannem Haeliz neocristianum, 1540, in 8vo minori.

7. Bucolica Pub. Virgilii cum notis brevilis. Lesnae Polonorum ex Typogr. Dan. Velteri. 1642 in 8vo minori.

8. Joannis Honteri Coronensis de Grammatica libri duo — adjecta est vocabulis expositio polonica. — Cracoviae Hieronimus Scharfenberg. 1551.

9. Arithmetices introductio ex variis authoribus concinnata. Cracoviae Hieronimus Scharfenberg. 1549.

10. Pierwszy kalendarz ścienny po łacinie in folio — impressum Cracoviae p. Joannem Haller, podług wyrachowania z r. 1510.

11. Computus novus ecclesiasticus, totius fere Astronomiae fundamentum pulcherrimum, continens impressum Cracoviae per Florianum Unglerum et Wolfgangum 1514.

12. Epistolarum Turvi Magni per Laurinum Libellus. Cracoviae J. Haller impensis per Flor. Unglerum 1513 in 4to.

13. Compendiosa in modum construendarum Epistolarum manu ductio, pro utili scholasticorum in Studio Cracoviensi, per Magistrum Lucam de nova Civitate Russiae. Cracoviae apud Fl. 1522.

14. Eyn statlicher und feyerlicher Actus der holdigundtze der Allerdurchleuchtigester Hochg. Fürst und Grossmuhtiger Herre Herre Sigismundus I. v. G. G. Kunigk zu Polen etc. in seiner Königlichen Stadt Dantzig i t. d. Wizerunek króla na 1. karcie; gedruckt zu Cracau durch Hieronim. Victorem.

15. Underichtunge, wie man sich in der Artikeln und Clauseln der Colmeschen Handfeste halten soll 1539, gedruckt zu Dantzick durch Fransiscum Rhodum.

16. Judicium Paridis Cracoviae apud Florianum. Sztuka Teatralna, wydana przez Szymona z Łowicza, wystawiona in arce Cracoviae Mense Februario A. D. 1522 — egerunt nobiles, ac ingenui juvenes atque viri autae Hiernsaem incolae; — dalej następują imiona osób, które tę sztukę grały. — Wiadomość o tym jedynym exemplarzu była dawniej umieszczona w Dzienniku Warszawskim, a później w Revue Encyclopedique. in 4to.

17. O kościele Bożym albo Krystusowym; Mnicha z Dworzaninem Rozmowa pierwsza; wybijano w Krakowie przez Łazarza Andrysowica Lato od N. P. 1554. — Wtóra Rozmowa defektowa, trzecia R. 1553 — czwarta 1554. Jest to

tłumaczenie dzieła Kromera, Monachus, przez niego samego dokonane, in 8vo.

18. Nauka miernicka Stanisława Grzepskiego. R. 1565.

19. Apocalipsis, to jest dziwna sprawa skrytych tajemnic Mikołaja Reja — z druk. Macieja Wierzbickiego. R. P. 1565.

20. Żywoty Królów Polskich wierszem Jana Achacego Kmity, w Krakowie u Dr. Mikołaja Scharfenbergera. 1591.

21. Griselda przez Macieja Głoskowskiego wierszem. R. 1611.

22. O żywocie i śmierci Najjaśniejszej xiężny Parmenskiej list Doktora jednego, teraz nowo z Włoskiego na Polskie przełożony R. 1581, w Krakowie w Druk. Łazarzowej.

23. Tragoedia Moscovitica sive de vita et morte Demetrii narratio. Coloniae apud Gerardum Greunbruch. 1608.

24. Honestus Homo sive ars placendi in Aula, ex Gallico opere Fareti versa in Latinum, a Carolo Oginski. Franekeriae 1643.

25. Le Polémire ou Pillastre Polonois à Paris cher Piere David 1647, na karcie 326 znajdują się w skróceniu żywoty królów Polskich od Krakusa do Jana Kazimierza.

26. Resi-Beschryvinge von Polen na Moscovien door de herr N. Niewstad tot Tyel 1699. W holenderskim języku dzieło napisane.

27. Rachunek Summaryusza Prawdy Catholickiej przez X. Jakuba Biskupskiego w Łaszczo-wie. R. P. 1610.

28. Censura albo Rozsądek na Confessya ludzi tych i t. d. księgi od 1 do 6, przez Wojciecha Salinaryusza w Oszmianie drukowano R. 1615.

29. Bankiet duszny X. Sokoła — druk Łaszczo-wski. R. 1617.

(Dalszy ciąg później nastąpi.)

Nieco o duchu poezyi gminnej.

Rzadko u wieśniaków zdarza się słyszeć co z poezyi, powziętej z powieści ludzi wyższej oświaty. Mają oni, ile mi się słyszeć zdarzyło, powieść o Polifemie w tej treści, jaką nam Wirgiliusz wystawia. Poezja ludu gminnego jest więcej oryginalną, wolną od zawitych allegoryi. Są to pienia, czyli raczej wesołe, lekkie, i zwięzłe wydane, naigrawania się z własnego losu, lub z pozycia ze swemi przyjaciółmi lub kochanką, często w kształcie rozmowy, w melodyi jednemu tylko narodowi właściwiej zawarte, co tak dziwne charakter jego maluje. Ale też Grecy i Rzymianie, nie zaraz mieli Homerów i Wirgiliuszów. Powieści ludu gminnego poprzedziły sztuczne przemiany Owidyusza.

Lud nasz opojony jest jeszcze zabobonem, którego w ciemnocie swoim do fikcyi poetyckiej policzyć nigdy nie można; ani się spodziewać, aby poeta wyższej oświaty mógł z każdego wyobrażenia zababonnego korzystać. U ludu gminnego

sztuka jest tworem niepojętym. Nazywa się „mamoną.“ Tak w mieście pewnym, podług powieści ludu, ukazał się komedyant raz tańczący na linie, znowu cuda ze swym kogutem poczynający. Dziewka jedna, której pierwiej ani oczami swemi, ani też poprzedniczém otrąbieniem omamieć nie miał sposobności, odezwała się wśród tłumu: „nie wiercie mu ludzie, nie po linie wysoko zaciągnionej, jak myślicie, ale po linie na ziemi leżącej skacze; nie sosnę wyrwaną z korzeniami ten kogut za sobą wlecze, ale prostą słomkę, nitką przywiązaną.“ Oburzony na takie wyjawienie tajemnicy swojej komedyant, spojrział na nią groźnie, i omamiał ją. Zdawało jej się natychmiast, że się samotna wśród dzikich pól znajduje, iż nagle wód zebranie coraz ją więcej otacza, że uniknąć groźnego niebezpieczeństwa jedyny jeszcze był sposób, przebrnąć nurty wód, zbierających się na najwyższém miejscu, aby się na górzystą dostać okolicę. Ze strachem, całkiem chroniąc od zanurzenia swą odzież, okazała się w naturalnej postaci za kurę. Nie tak się tłumowi zebranemu wydawało, który nie był tą razą tak, jak ona, omamiony.

Dla pojęcia więc tego, że tańczący na linie równowagę utrzymuje, zadaje sobie wieśniak niepospolitą trudność. Mieni to być cudem, i tworzy sobie cud nowy, aby przyczynę wy badać.

Do tworu imaginacyi ludu gminnego należą strasydła, których jest mnóstwo w powieściach. Te już są więcej poetyckimi. Z tych się niektóre tu kładę.

Mora, w kaliskim nazwana zmora, zapewne od zmorzenia; bo pospolicie potwór ten snem zmorzonych ludzi ciężarem swoim przyniata. Jest to, podług jednych, widmo naturalne, podług innych człowiek, który również we śnie, pomimo wiedzy i woli swojej, na udręczenie drugich wychodzi. Uciśnieni ciężarem jego, pozbawieni są tchu i mowy tak, że leżeć bez pomocy muszą tak długo, aż ich sama mora opuści. Nie raz pomiędzy ludem, dolegliwości cierpiącym, wynikają podejrzenia na innych; ztąd owe nocne zasadzki, zwaśnienia, kłótnie i zemsta.

Niektórzy wieśniacy idąc spać, zakładają sobie ręce na piersiach, na krzyż, dla odwrócenia mory. Skuteczniejszy atoli ma być sposób ten, kiedy oblepiwszy dzbanuszek nowy ciastem, pod poduszki go sobie podłożą. Mora w tym razie nigdy się nie ukazuje.

Wilkołęk. Rodzaj ludzi przemieniający się w wilka. Wyobrażony bywa na starych kartach do grania. Aby go poznać i przekonać się naocznie, dosyć jest wziąć w usta skórkę chleba, obnieść go trzy razy naokoło, nieprzewróciwszy takowej; natenczas ludzką postać traci, a wilczą przybierać poczyna.

Wił. Strasydło wysokie, w tej postaci jak piła. Głowę atoli ma zupełnie ludzką, twarz starca zgrzybiałego z długą, żółtą brodą. Stawa pospolicie tam przed człowiekiem, zasypiać mają-



Staremborg.

Hrabia Staremborg, kommandant Wiednia.

Hrabia Staremborg, mąż niepospolitych talentów i doświadczenia, był kommandantem Wiednia, w czasie oblężenia tego miasta przez Turków. Skoro tylko barbarzyńcy zbliżyć się zaczęli, kazał, dla ocalenia stolicy, spalić przedmieścia. Załoga wojskowa nie wynosiła więcej, jak 11000 wojska: uzbrojono mieszczan i akademików, którzy składali gwardyę i mieli pewnego lekarza za majora. Staremborg miał do rady kilku starych i doświadczonych oficerów, i mógł na nich bezpiecznie polegać.

Staremborg w pierwszych dniach oblężenia, ranny, zaledwie trochę przyszedł do siebie, ożywał obleżeńców, czynnością i ludzkością swoją. Żołnierzy traktował jak braci, chwalił, nagradzał, i nie tylko dnie, ale i nocy z nimi przepełniał. O jego więc męstwo i czujność rozbiły się natarczywe szturmury bisurmańskiej dzicy, a gdy zabłyśły na górze Kahlenberg polskie proporce, ucieszony Staremborg, już wcale niewątpił o swém ocaleniu. W czasie okropnej bitwy, uczynioną z miasta wycieczką, dopomógł niemało do pokonania dzikich najezdników. Gdy więc zwycięzki Jan III. wchodził do stolicy, na czele swego wojska, któż wtedy szczerzej powitał zbawcę swego, jak hrabia Staremborg, który najlepiej umiał ocenić wielkość przysługi, znając także cały ogrom wiszącego nie tylko nad miastem, lecz nad całym chrześcijaństwem, niebezpieczeństwa? po nabożeństwie króla do siebie zaprosiwszy, hojnie go częstował.

Bartosz Paprocki.

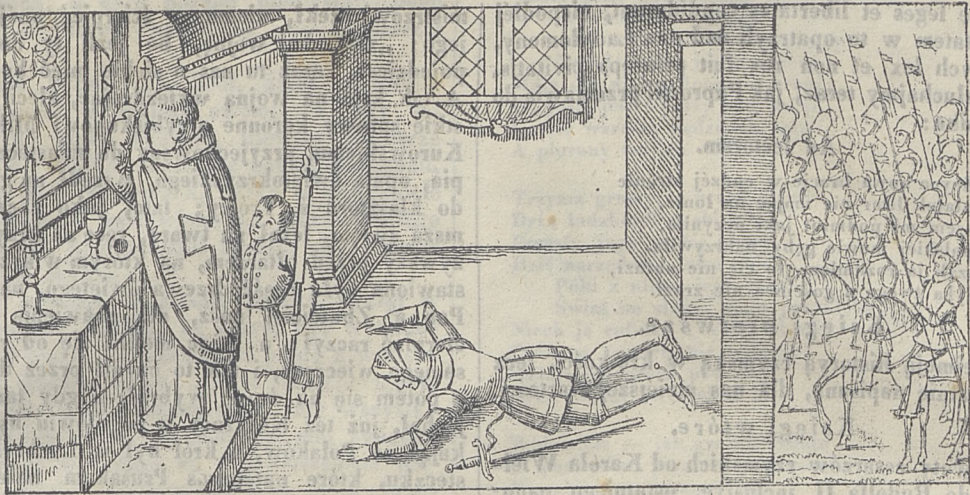
W czasie mego pobytu w Berlinie, w lecie 1837. roku, wpadło mi w ręce jedno z najrzadszych i najważniejszych dzieł pomienionego autora, a tém jest ogród królewski. Szanowny ziomek, posiadający exemplarz całkowity tego dzieła, zwrócił na nie mą uwagę, i obudził chęć dania go poznać, choć w treści czytelnikom niniejszego pisma. Wiadomość o życiu Paprockiego, wyczerpnałem z historyi literatury Bentkowskiego tom I. str. 359. *)

Paprocki Bartłomiej z Głogoł, podczaszy dobrzyński, herbu Jastrzębiec, urodził się w majątności ojczystej, Paprockiej woli, w Mazowszu, około 1550 roku. Ćwiczył się w naukach w akademii krakowskiej; w młodym wieku wstąpił w związki małżeńskie z bogatą, lecz starszą od niego wdową, która swą burzliwością i niezgodnością życie jego goryczą napełniła. Po jej śmierci przebywał przez czas długi w Czechach, umarł zaś w roku 1614., mając lat 64. Jako historyk, a zwłaszcza jako śledziciel starożytności rodzinnych i badań genealogicznych, najznakomitszym jest u nas pisarzem; tylko niezmor-

*) Dokładniejszą wiadomość znajdzie czytelnik w Siarceżyńskim: Obraz wieku panowania Zygmunta III. P. R.

sym, gdzie ten patrzy. Okropnością postaci swojej przeraża go tak, iż go snu pozbawia. Zresztą nic szkodliwego nie czyni. Naprawdę odwraca się gospodarz zbiedzony; gdziekolwiek okiem rzuci, widać mu naprzeciwko stawa. Były doświadczenia, iż uniesieni gniewem niektórzy, których to widmo co noc odwiedzało, rwali się do szabli, chcąc je porąbać, lub od siebie odpędzić. Widać przecież w mgnieniu oka usuwa się na każdy zamach, i zawsze zostaje w jednej odległości od człowieka, i zawsze tam, gdzie się patrzy. Wednie widzi go także ten, którego na udurzenie odwiedza, rozciągniętego za belką, z kąd żadne sposoby wypędzić go niezdolają. Wiadome mu są wszystkie domowe sekreta.

Kania, Kaniora. Znany ptak drapieżny. Kania jest jeszcze dziewica, nierzwyczajnie pięknej i ujmującej postaci. Przybywa ona otoczona obłokiem od wsi do wsi pod wieczór, i tam samotnie spotkane dzieci, różnemi sposobami i łakotkami, stara się na swoją stronę ująć, iż do niej, jak do matki idą. Ujawszy je zaś, odziewa się gęstym obłokiem, i uniesiona na nim, ulatuje na dzikie lasy i stopy, z kąd porwane dzieci nigdy już nie wracają. Widok serce rozdierający! Lud gminny, z tej powieści tłumaczy sobie to przysłowie, którego nieraz na przestrożę używa: „Dzieci! Kania leci.“



Władysław Jagiełło w klasztorze Ś. Trójcy na święto- krzyżkiej górze, idąc pod Grynwald.

dowany Niesiecki stanąć może obok niego, a kto wie, czyli nawet przed nim nie otrzymać pierwszeństwa. Dalej wylicza Bentkowski pisma Paprockiego, których ciekawy czytelnik tamże łaskawie poszuka. Ogród królewski, jest to dzieło pod każdym względem ważne; historyk znajdzie w nim dokładne wiadomości, dotyczące się kraju naszego, jako i innych. Poeta znajdzie jedne, piękne prawdziwie wiersze, któremi Paprocki swe dzieło przeplata; a w ogóle każdego Polaka dusza rozraduje się nad tym stylem, nad głęboką nauką, nad prawdziwą miłością kraju, a najwięcej nad ową prawą katolicką pobożnością pisarza.

Ponieważ Bentkowski w tomie II. str. 786 niedokładnie, jakem się przekonał, ogród królewski opisał, przeto zupełną o nim podajemy wiadomość.

Ma więc tytuł następujący:

„Ogród królewski, w którym o początku cesarzów rzymskich, arcyksiążąt rakuskich, królów polskich, czeskich, książąt śląskich, ruskich, litewskich, pruskich, rozrodzenie ich krótko opisane znajdziesz, przez Bartosza Paprockiego p. e. i. m. h. roku po narodzeniu na świat Zbawiciela naszego M.D.XC.IX. In rebus magnis administrandis difficile omnibus posse placere.

Cale dzieło podzielone na listy, których 234, ozdobione licznymi drzeworytami, drukowane, jak stoi na końcu książki: „w starém sławném mieście Pragskiém u Daniela Siedlozańskiego.“ Zaraz po tytule następuje przedmowa, a raczej dedykacja: „Wysocy urodzonemu, a Wielmożnemu p.p. Piotrowi Gorajskiemu, z Goraja, Szczep-rzeszyna, Turobna i Krasnika, na Wierzchowiskach etc., mnie zdawnamiłościwemu panu, służby swe zaleca.“ Dedykacja ta dowodzi głębokiej nauki autora, jako też dumy narodowej, która tak mocno ugruntowaną była w tych świetnych czasach; jedynie możnaby zarzucić mieszanie łaciny,

niemczas wszędzie upowszechnionej w naszym autorze, która szkodzi całości, ale nie ujmuje mocy i piękności językowi ojczystemu.

„Ja miłościwy panie, podle przestrogi Cleobulusowej uchodząc amicorum invidias, insidias autem inimicorum, damam sprawę o sobie, że ten ogród królewski, który w sobie ma o sprawie i porządku państwa rzymskiego, jaki tam był na początku, i we wszystkich włoskich krainach, nie w ten sposób pod tytułem W. W. do patriej swój sławnego królestwa polskiego posyłam, abym poprawiać miał albo chciał, sławnych i świętych, leges et libertates, które ad salutem civium, civitatisque, incolumitatem vitamque hominum et quietam et beatam conditae sunt, bo to wiem, że im nie potrzeba renovare formas et mutare naturas. A téż się mogą tém słusznie pochłubić, że jest takowy civis królestwa tak sławnego, jakiego Cycero civitati życzył: qui patriam suam deligit, ac bonos omnes salvos esse in columasque desiderat, i uchodząc dekretu, który tenże Cycero napisał, civis non est habendus, qui civile bellum concupiscit, a ktemu, że takowe księgi do ręką takowego pana posyłam, któremu nihil dulcius, nibil carius patria, który innatum amorem a majoribus suis, ku niej ma, i to na umyśle swym mieć raczy, ani mu jest nullus casus pro dignitate patriae non ferendus, zaistebym miotłę na swój grzbiet podał.

A przetoż włoskie i innych krajów sprawy i obyczaje w Polsce opowiadać, nie jest rzecz szkodliwa, gdyż wiem cui et quanto viro, i do jakiego królestwa, takowe starodawne sprawy i porządek posyłam, bo widzę, że są jako ćma przed słońcem, przed porządkiem i sprawą, którą założyli i rozmnożyli sławni Sarmatowie, którzy acz daleko później Polskę założyli, ale niepośle-

dniejsze leges et libertates condiderunt, niepodlęj posteritatem w to opatrzyli nad one Lacedomony, u których lex et non rex fuit princeps civitatis.

Posłuchajmy teraz, jak Paprocki przemawia do czytelnika:

Ad lectorem.

Officyna nowa bracie w cudzej stronie
Dostatek liter nie mając na łonie,
Czasem mi podmiot jaki uczyniła,
A polskiej mowie gęby nakrzywiła.
Wszak ja rozumiem, to cię nie obrazi,
Języka twego z gościncą nie zrazi.

Księgi pierwsze.

Obejmują historią rzymską w krótkości, lecz dość trafnie napisaną, dla nas mniejszej wartości.

Księgi wtóre.

Żywoty cesarzów rzymskich od Karola Wielkiego do Rudolfa II. inclusive, ostatniego panowania największą część zajmuje, z której stosunki całej Europy wysledzić można; obszerność ta ztąd zapewne wynikła, że autor żył za tegoż panowania w Niemczech, i jak się okazuje z opisu bitwy grymoaldzkiej, nawet na dworze Rudolfa II. przebywał. Dalej następuje ustęp pod następującym tytułem: „o początku i dawności prawdziwych królów, którzy z woli a z poruczenia Boga wszechmogącego królować poczęli,“ dalej znowu oddział z nowym tytułem: „ogród królewski, z którego król nieba i ziemi, króle tym krainom, na które łaskaw, podawa, regem nasci magnum est, at regno dignum se praestare maximum:“ tu wywód historyczny xiążąt rakuńskich i dużo wierszy łacińskich.

Księgi trzecie.

Ogrodu królewskiego księgi trzecie, o początku królestwa polskiego, o rozrodzeniu xiążąt i królów w nim, téż o xiążętach i o królach czeskich, xiążętach szląskich, ruskich, litewskich i pruskich, krótko wywód zebrany, eodem autore Bartolomeo Paprocki. Amemus Patriam, consulamus bonis, praesentem fructus negligamus, posteritati et gloriae serviamus, id esse optimum putemus, quod erit rectissimum.

Z owęj istotnej księgi trzeciej, która traktuje o historii polskiej, podajemy najprzód jako próbę pracy historycznej Paprockiego.

Wyprawa Jagiełły na Krzyżaki.

Z Krzyżaki potem częste potrzeby bywały, których król niemogąc ścierpieć niestałości, sejm złożył, z którego wyprawił posły do mistrza Ulyka, aby téż on namowiwszy się z swymi, stateczne przymierze z królem, i pokój postanowił; a o wszystkie krzywdy z nimi się porównał, który to sobie lekce poważając, w pychę się wielką z tego podniósł, a przed posły powiedział, że oto zarazem do Litwy z wojskiem idzie, dając im znać, że mało sobie waży króla waszego i z wami.

Mikołaj Kurowski, arcybiskup gnieźnieński, który był przedniejszym w tém poselstwie, na to

mistrzowi rzekł, niemogąc ścierpieć onej pychy jego; „zaniechaj wojnę, bo jeżeli ty do Litwy pojedziesz, zaraz tu nas u siebie mieć będziesz.“ A tak król na wojnę wyjeżdżając, zlecił wszystkie sprawy koronne arcybiskupowi Mikołajowi Kurowskiemu, przyjechawszy do miasteczka Słupia, opata świętokrzyskiego, wszedł na górę łysą do klasztoru ś. Trójcy; tam, jako zaczęła się msza święta, leżał na twarz, ręce na krzyż założywszy przed ołtarzem, na którym w krzyżu postawiona była część drzewa świętego, na którym Pan a Zbawiciel nasz, dla zbawienia naszego cierpieć raczył; a leżąc modlił się od rana, do samego wieczora, i tak to czynił przez dwa dni, a potem się na drogę wybrał; a gdy tam przyjechał, już téż Krzyżacy w pogotowiu byli, czekając na Polaków, a król był w Lucberku miasteczku, które natenczas Prusakom należało, z wojskiem swoim, a to miasteczko już byli Polacy wybrali, albowiem już było przymierze wyszło, na co Krzyżownicy społecznie z posły króla węgierskiego Zygmunta patrzali, a widząc że król polski z wojskiem jechał, namówili mistrza, aby pokój do dziesięciu dni zachował, dla namowy szerszej około przymierza; dogodzili w tém wiele królowi, bo mu się były wojska nie zeszyły.

Gdy już wyszło dziesięć dni, przyjechali posłowie króla węgierskiego do obozu króla polskiego, a zrozumiawszy jego wolę, do postanowienia pokoju, obrócili się do Krzyżaków z kondycjami dosyć słusznymi; a gdy Krzyżownicy z wielkiej pychy, w uporze swym stali, mając wojsko bardzo wielkie i ze wszystkich krain niemieckich wielką pomoc, tak sobie tuszyli, że wojsko polskie poraziwszy, wszystkie korony i państwa jej należące opanować mieli, a ktemu, iż tego pierwój wzbranił, a dopiero wojska polskie obaczywszy, aby im bojaźni nie przyczyniano, nic uczynić niechcieli. A gdy długo żadnej odpowiedzi od posłów węgierskich nie było, posłał król Piotra Korczbacha do nich, iżby mu oznajmili, czego chcą Krzyżownicy, który przyjechawszy prędko od nich chciał wiadomości: wszyscy na wojnę wołali, jedenże tylko hrabia Mewęński, commendator wendeński, jako mąż mądry, wszystkich na pokój namawiał, powiadając niepewny koniec wojny. O co od Werneryusza komendatora Elbieskiego ofukniony, mówiąc: „mógłś z tém sercem nieśmiałem doma zostać.“ Takową zwadę między Krzyżaki, albo kommandory, Scibor posel króla Zygmunta węgierskiego przerwał, i dawał radę do pokoju, na którą namowę jego mistrz z gniewem odpowiedział: „Sciborze, żeś Polak to mówisz, co z pożytkiem Polakom rozumiesz;“ a ten Scibor był z rodu i herbu téj familii, która między dwoma miesiącami miecz za herb używa; zowią go Ostoja albo Przegonia, o którym mnie pisać i mówić z wielką chęcią przychodzi, zem na dworze cesarza Rudolfa znał téj familii męża,

cnót wielkich, a daru bożego niewysłowionego uczestnika, o którym na swoim miejscu szerzej powiem.

A wtém Władysław król, dalej w ziemie pruską wszedł z wojski swemi, a gdy się przybliżył do rzeki Wkratu, litewscy żołnierze i Tatarowie, wielką okrutność czynić poczynali. Ta kraina była królewska, tylko w dzierzawie u Krzyżowników zastawiona od mazowieckiego xiążęcia, a tak król zakazał srodze, aby nikomu krzywdy nie czynili.

A gdy wjechał w ziemie pruską, wziął w rękę chorągiew wielką, na której był wymalowany orzeł biały, na czerwonym polu; a westchnawszy, z płaczem rzekł: „Boże wszechmogący, który nietylko mowę ludzką znasz, ale wszystko pomysłenie ich wiesz, tyś sam jest mój świadek dobry, żeć na tę wojnę, za przymuszeniem nieprzyjaciół mych jadę, a to dla tego, że są chrześcianie; wszakże ja też krzywdy chrześciańskiej bronić jadę, którym się niewypowiedziana od tych zakonników dzieje.

Ty wiesz Panie Boże mój, zem pokojem nie gardził, owszem chciałem niesłusznym pokojem sprawiedliwą krzywdę odkupić dlatego, aby krew chrześciańska przelewana niebyła, której ci nie-nasytzeni zakonnicy pragną. Ty sprawiedliwemu racz dopomagać! potem rozdał urzędy i sprawę wojenną. Hetmanstwo zlecił Zindramowi Mańskowskiemu, miecznikowi krakowskiemu, z rodziny Jastrzębców, a kniemu przydał Witulda xiążę litewskie, Krystynowi z domu Topor z Ostrowa kasztelanowi krakowskiemu, Janowi z Tarpowa, Mikołajowi z Michałowa, wojewodzie sandomirskiemu, herbu Róża, Mikołajowi Trąbie podkanclerzemu, Zbigniewowi z Brzezia marszałkowi, i Piotrowi Szafrąncowi, podkomorzemu krakowskiemu; zatem się obrócił ku noclegu do Działdowa; tam przyjechał do obozu Fricius Reptius Silesius od posłów węgierskich, z tém, że darmo o pokój pracowali, ale wojnę opowiedział, której się król nieulekł, ani wojsko jego, owszeki pragnęli końca trwogom częstym w ojczyźnie.

Wystrzegał Frycz króla, aby bitwy niedawał Krzyżakom, powiadają co bardzo wielkiem wojsku ich; a gdy odprawion od króla, pojechał do wojska krzyżackiego, dał im sprawę o Polakach, o których rozumieli, że uciekli, wielkie wojsko ich obaczywszy, ale się w mniemaniu swém oszukali.

(Koniec nastąpi.)

Upadek dumnego.

(Oda napisana, w r. 1814 w Warszawie.)

*Discite justitiam moniti et non
temnere divas.*

Pierwsi w śmiertelników rzędzie,
Których pycha niebios sięga,

Czém jest, spostrzeżcie się w błędzie,
Wasza wielkość i potęga,

Jeżli zwierzon waszej pieczy

Naród ludzki jęć zlorzeczy!

Mdla dla niej podpora w broni;

Bo jest, jest wyższy nad wami,

Co się wzrusza nędznych łzami,

A pioruny trzyma w dłoni.

Trzyma gromy, a przed niemi

Drżą ludzkości gwałciciele,

Pomsty jego na tej ziemi

Dziś narzędzia, jutro cele.

Póki z niemi jego ręka,

Świat im służy, gmin przykleka;

Niech ją cofnie, a w tej chwili

Czém są te ziemskie półbogi!

Padają jak proch pod nogi

Tym, którzy im czołem bili.

Widziałem — jak groźny światu

W postrachu, pomście i zgrozie,

W całej pysze majestatu,

Na zwyciężkim jechał wozie.

Słyszałem krzyk zbrojnych szyków,

Brzęk kajdan, jęk niewolników.

Padło na twarz ludzkie plemię,

Króle w więzach, ludy w trwodze,

Wołali przed nim po drodze:

Bóg to, Bóg zstąpił na ziemię! —

Bóg to, Bóg, mój głos powtarzał,

Bóg z swą potęgą i chwałą!

Ach, kto mi ojczyznę stwarzał,

Jakież mu imię przystało!

O największy z śmiertelników,

Jakich holdów i pomników

Szczędzilby ci wiek za wiekiem,

Gdybyś baczną na przestrogi,

Widząc świat pod swemi nogi,

Choć raz wspomniał, żeś człowiekiem!

Gdys ołtarze wznosił z popiołów,

Rzekł Przedwieczny do niewiernych:

Straż mu przeznacze z aniołów,

Z królów wybiorę odzwiernych;

Sam wrogom stanę na drodze,

Rozproszę hufce i wodze.

Twierdze zdmuchnę, góry spłaszczę,

Podam mu miecz z męm znamieniem,

By go wraził swém ramieniem

W potworu marskiego paszczę. —

On cię niósł na skrzydłach wiatrów,

Przez ryczących mórz bałwany,

Od Pirenów, na szczyt Tatrów,

I od Nilu do Sekwany.

Od licznych masztów pogoni

Łódź twą piastował na dłoni;

Uspiał morza, strącił skały,

Stłumił spiski i rozruchy;

Przez piekielne paszcze wybuchy,

Przerzucił cię lotem strzały.

Za wzrostem twojej zrzenicy,

Drżały tej kuli bieguny,

Bo z nieśmiertelnej prawicy

Przeniósł w twe ręce pioruny.

Sobie rząd zachował w niebie,

Los śmiertelnych zdał na ciebie.

Księga twych praw zajaśniała,

A ludzkość w weselnej szacie,

Nuciła przy majestacie

Zbawcy świata — chwała! chwała!

Ziemia cię objąć nie może,
Pragniesz chwały twój dziedzica,
Już na obozowe łoże
Idzie cesarska dziewczica. —

On pielegnował jej brzemie,
Niemowleciu poddał ziemię,
Zabrzniały pieniem ołtarze,
Rykła spiz z grzotnemi błyski,
A na służbę do kołyski
Zbiegli się świata mocarze.

Takich cudów ci dozwalał,
Jakich nie zna ludzka siega,
A tyś dumny się przechwalał,
Ze to sprawia twa potęga.

Przeczysz tronu niebios Pana:
Precz kapłanie z Watykanu,
Tu staną moje ołtarze!
Rzekłeś. — Spójrzjy w tę godzinie
Kreśli palec na Kremlinie
Koniec twych państw Baltazarze. —

Porzucaj godowe stoły,
Uchodź zguby w cofnych krokach;
Słyszysz ryczące żywioły,
Poznaj mściwą dłoń w obłokach.
Lecz cię trwoga nie zwycięża,
Jeszcze się rwiesz do oreza.
A tu z twych groźnych zastępów
Marzących boje i lupy,
Wmarzle w ziemię stoja trupy,
Pastwa dla kruków i sepów.

U dwóch spornych ziemi kresów,
Gdzie tchną mrozy, gdzie wrą żary,
Na dwóch świata Rambizesów
Stoi równy pomnik kary.
Lud się pyta z trwogi zbłądły,
Jak te góry z niebios spadły,
I zginioty tłumy szeregów.
Pan, by pyche w proch obrócił,
Z swęj wszechmocnej dłoni rzucił,
Tam garść piasków, tu garść śniegów.

List Krasickiego z własnoręcznym podpisem.

(Z aktów kościoła parafialnego w Ostrowie.)

Wielmożny Mci Panie Bracie!

Wspólnego ze mną Prawa WWM. Pana do Kollacyi Plebanii w Dobrach moich Bukownicy wakuującej ani chcę zaprzeczać, ani też mogę przyznawać na pamięć, bez przeświadczenia się z dowodów nieoboiętnych, a mianowicie z wyjętych z Konsystorza Wroclawskiego Dekretów Instytucyi ostatniego Plebana Kollacyi, czy całkowicie mnie samemu czyli wspólnie z W W M. Panem przynależy.

Cożkolwiek zaś okaże się, radbym wprzód poznał Kapłana od W W M. Pana mnie poleconego, nimbym przystąpił do podpisu Prezenty dla niego; gdzie bowiem idzie o dobranie duszom ludzkim Przewodnika do zbawienia, bez bacznego zastanowienia się i bez poznania Osoby, do tego wybrać się mającej, czynić tego nie zwykłem.

Jeżeli więc J. X. Pietrzykowski tu przybydź zechce, dowody, któremi W W M. Pan mię o wspólnem ze mną swem prawie do Kollatorstwa Kościoła Bukownickiego przeświadczyć spodziewasz się, przez niego nadesłać mi możesz.

W Skierniewicach 18. Kwietnia 1796.

Wielmożnego W M. Pana

*Peroretycznym
unzornym Stuz
J. Krasicki*